Nr 273 Kraków, Środa dnia 27 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę za miesiąc grudzień, która wynosi w miejscu 1 złr. 35 ct., a zaś na prowincji 1 złr. 70 ct.

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* półtora tomu powieści „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“ i początek powieści (w formacie książkowym) „Mała księżniczka“.

Na koszta posyłki tych powieści prosimy dołączyć 10 ct.

Nieco o antysemityzmie.

Kiedy konserwatywny *Czas*, nie tyle może z przekonania, ile w interesie gabinetu hr Badeniego, który przy pomocy konającej lewicy, radby jeszcze ratować sytuację, z odwagą i zamaszystością godną lepszej sprawy, uderzył na antysemitów — wtedy równocześnie pozornie demokratyczny, a w rzeczywistości liberalny *Przełom*, uznał także za stosowne stanąć do apelu i na kształt małego jamnika, gdy ten szczekaniem staremu brytanowi wtoruje, jął ujadać na demokratów chrześcijańskich. Tak jednemu, jak i drugiemu, daliśmy natychmiast należytą odprawę. Dziś przychodzi nam w pomoc *Gazeta kościelna* we Lwowie wydawana, organ duchowieństwa, którego redaktorem jest ks. kanonik Lenkiewicz, a którego głos jest dlatego ważnym, że, acz *Przełomu* nie wymienia, odpowiada jednak na jego zarzut, „iż udział duchowieństwa katolickiego pośród antysemitów jest rzeczą niezrozumiałą“. Dla nas wystąpienie *Gazety kościelnej* ma tem większe znaczenie, że zasadniczo zgadza się ona w zupełności na nasz sposób prowadzenia walki z żydami — która w *Głosie Narodu* nie jest niczem innem, tylko zachęcaniem do obrony od ich wyzysku, uroszczeń i demoralizacji.

A teraz przytoczymy dosłownie, co czytamy w ostatnim numerze *Gazety kościelnej*, w artykule pod napisem: „Nieco o antysemityzmie“.

„Niezbyt dawno, bo kilka zaledwo tygodni temu, jak w dziennikach krakowskich mała odbyła się awanturka. *Czasowi* wymknęło się, zapewne z nieuwagi, niebaczne słowo; mianowicie postawił na równi ze sobą socjalizm, antysemityzm i anarchję, o których wiadomo przecież, że wcale nie żyją ze sobą w zgodzie i do różnych zmierzają celów.

Na to, zaraz na drugi dzień znalazła się w *Głosie Narodu* odprawa. Niejaki „ksiądz Józef“ wystrzelił jak z procy przeciw *Czasowi* w obronie antysemityzmu, ale czy przez skromność, czy też przez co innego, nie chciał się mierzyć z *Czasem* osobiście, lecz oddał winowajcę w ręce sprawiedliwości redaktora *Głosu Narodu*. Tenże nie został dłużny „ks. Józefowi“, zapowiedziawszy naprzód groźnie: „Chcecie wojny, to ją będziecie mieli“, nawymyślał swoim zwyczajem *Czasowi* i na tem sprawę zakończył. (Że nie zakończył, o tem wiedzą nasi czytelnicy najlepiej, gdyż od miesiąca nie ma prawie dnia, byśmy z *Czasem* w tej sprawie zaciętej walki nie toczyli. Przyp. Red. Głosu Narodu).

Czy jednak ta sprawa nie zasługuje na to, aby bliżej ją rozpatrzyć? Zdaje nam się, że tak. Dlatego nie wchodząc więcej w szczegóły wspomnianej awanturki, ale tylko biorąc z niej asumpt, chcemy tej kwestji, zresztą nie po raz pierwszy, poświęcić w piśmie naszem trochę miejsca.

Stwierdzamy naprzód fakt dziwny i ciekawy, że w kwestji żydowskiej, w kwestji antysemityzmu, dzienniki nasze, z małemi wyjątkami, rzadko kiedy głos zabierają — a jeżeli zabierają, to nierzadko na korzyść żydów. W tym względzie zgadza się *Czas* prawie całkiem z *Nową Reformą*. Ta ostatnia jednakże nierównie śmielej i to z reguły za żydami przemawia; *Czas* zaś jest niezdecydowany, a przyciśnięty do muru, wypiera się sympatyj semickich.

Jak wytłómaczyć fakt, że te dzienniki tak ze sobą sprzeczne w kwestjach politycznych i religijnych, na tym, kto wie, czy nie jedynym punkcie zupełnie prawie się ze sobą stykają? Zdawałoby się, że kwestja antysemityzmu u nas w Galicji jest rzeczą tak błahą i podrzędną, że nad nią i *Czas* i *Nowa Reforma* mogą przejść do porządku dziennego.

Nie myślimy bynajmniej przeszczepiać do nas antysemityzmu wiedeńskiego; pismo nasze wytknęło mu nieraz szowinizm i skrajność. My mamy swoich żydów i dla nich trzeba nam swojskiego antysemityzmu, rozumniejszego i poważniejszego. Nie potrzebujemy bynajmniej go stwarzać, bo on dawno już przez Kościół katolicki został utworzony i bylejmy tylko chcieli wrócić szczerze w życiu prywatnem i publicznem do zasad chrześcijańskich, to musimy być antysemitami. I jakiż to antysemityzm? Oto Kościół od początku, od czasów apostolskich zabraniał bratać się ze żydami głównie dla niebezpieczeństwa utraty wiary i postawił zasadę: Zdaleka od żydów! Ani u nich służyć, ani się z nimi bawić, ani u nich kupować, ani ich nie używać jako lekarzy, ani ich dzieci nie mamczyć! Jeżeli to zabronione, to tem więcej oddawanie domów i ziemi w ręce żydowskie.

O cóż tu więc idzie Kościołowi? Jedynie o obronę chrześcijan przed zepsuciem i wyzyskiem żydów; taki antysemityzm ma chrześcijan zabezpieczyć od upadku moralnego i materjalnego, a żydów zmusić, aby się jęli uczciwej pracy, lub szukali lepszej ojczyzny.

Czy ten antysemityzm nie jest nam szczególnie w Galicji potrzebny? Prawdziwie trzeba być ślepym, aby tego nie widzieć. Twierdzić to mogą chyba ci, którzy zwidzili wiele cudzych krajów, ale swego nie znają.

Wszak trzy czwarte miasteczek i miast galicyjskich zalane żydami, wszak w niektórych powiatach wschodniej Galicji jest większość dworów w ręku szlachty „mojżeszowego wyznania“. Wszak ulicę Grodzką, najważniejszą z ulic Krakowa, można śmiało nazwać „żydowską“. A ileż jest żydów osiadłych po wsiach? I czemuż to przypisać? Oto bierności katolickiego społeczeństwa, gnuśności, a także indyferentyzmowi religijnemu. Nam nie potrzeba wcale mordować i topić żydów, ale tylko ich unikać, bez nich się obywać, radzić sobie własnemi siłami, a już ich zwyciężymy.

I na tę drogę wszedł już po części nasz kraj przez „Kółka rolnicze“, sklepiki wiejskie, czytelnie ludowe, przez misje ludowe i bractwa wstrzemięźliwości. To wszystko — jest chrześcijański antysemityzm! To wszystko zmierza do odciągnienia chłopa i mieszczanina od żyda. Jedna jeszcze inteligencja brata się z żydami, lęka się samego wyrazu „antysemityzm“ i w swoich dziennikach posuwa się do takich absurdów, że antysemityzm stawia na równi ze socjalizmem i anarchją! Co gorsza, *Czas* we wspomnianym na wstępie artykule uważał za stosowne wprost nazwać antysemityzm zarówno ze socjalizmem i anarchją — „apetytem na cudzą własność!“ Czy to nie zakrawa na bolesną ironję?

Doprawdy przypominają się nam tu słowa Cycerona: „Nie ma głupstwa, któregoby nie twierdził jaki z filozofów“! Dziwić się tu żydom, że wszystko złe przypisują antysemitom.

Toż pierwszym warunkiem do usunięcia złego, lub poprawy własnej jest czuć, że się źle dzieje lub robi! *Miserum si hoc sentis, miseriorem, si non sentis*, powiedział św. Augustyn.

A tego złego, jakie nam grozi ze strony żydów, nie czują nasi patrjoci ani konserwatywni, ani postępowi. I dla kogóż budują oni Polskę, dla kogo wznoszą szkoły, naprawiają drogi, murują kamienice? Co nam z Polski, jeżeli braknie Polaków, jeżeli braknie w rękach polskich polskiej ziemi? Już dziś socjaliści mówią masom: „Wy nie macie ojczyzny, bo nie macie ziemi i domów“. Albożnie wiadomo o tłumnej emigracji ludu naszego do Ameryki? Co go tam pędzi? Bieda i wyzysk żydowski.

Dla nas Polaków i Rusinów w Galicji, stosunek do żydów jest podobny do stosunku braci naszych w Poznańskiem względem Niemców: co przejdzie w ręce żydowskie, stracone dla polskości. Jeżeliśmy bowiem dotąd za tyle wieków w lepszych warunkach nie wynarodowili żydów, to ich z pewnością nigdy nie wynarodowimy. Palec tu Boży jest. Żyd zostaje żydem, chyba że go ochrzczą.

To też jak tam pod pręgierz opinji publicznej stawiają przedawczyków ziemi polskiej, tak u nas należałoby było zrobić od dawna, a powinno się robić i dzisiaj. O gdyby był miał *Czas* odrobinę antysemityzmu, nie byłoby dzisiaj tyle dworów polskich w rękach żydowskich! A nie tylko ziemi, nie tylko domów, ale i pieniędzy nie powinniśmy oddawać w ręce żydów po sklepach żydowskich.

Jak na czele dzienników poznańskich i szląskich wypisują: „Uczmy nasze dzieci czytać i pisać po polsku“, tak u nas w Galicji na czele każdego polskiego patrjotycznego dziennika powinno się wypisać dużemi głoskami. „Nie kupujmy nic u żydów“.

Jeden tylko *Głos Narodu* z codziennych pism galicyjskich miał odwagę wypisać te słowa na czele kroniki; on jeden też z dzienników reprezentuje dzisiaj u nas w Galicji antysemityzm — szkoda, że nie uprawia go w sposób głębszy i poważniejszy. (Że w naszem piśmie bywają artykuły głębokie i poważne, w których sprawę żydowską roztrząsamy, o tem świadczą choćby te, które właśnie teraz ogłaszamy pt.: „Żydzi i sprawa żydowska“, a je nie umieszczamy samych „głębokich i poważnych“, to tylko dla tego, że nie chcemy czytelników znudzić. Mamy lepszą, niż ktokolwiek inny — znajomość społeczeństwa i wiemy, jaką taktyką nieprzyjaciela na pewne można zwalczyć. Zresztą w tej kwestji zabierze jeszcze głos w niedzielę autor „Uwag“. *Przyp. Red. Głosu Narodu*). Jest to sprawa zbyt wielka i doniosła, aby z niej robić kącik humorystyczny. Wszak nikt u nas nie walczy taką bronią z Moskalami, lub Niemcami. A jednak mimo to, że pod względem religijnym jest *Głos Narodu* dość blady i niedokrewny, (Autor widocznie naszego dziennika nie czytuje stale, bo inaczej nie byłby takiej uwagi napisał. *Głos Narodu*, jako organ świecki, nie miesza się do spraw kościelnych, bo to sami księża wzięliby mu za złe, lecz, że ma ducha głęboko religijnego a walczy skutecznie w obronie Krzyża i etyki chrześcijańskiej — to mu każdy przyzna. *Przyp. Red. Głosu Narodu*) zyskał mnóstwo zwolenników; znać trafił swym antysemityzmem do przekonań wielu.

Oby społeczeństwo nasze zrozumiało donio-

słość tej kwestji, póki jeszcze czas na zaradzenie złemu.

Oby nasi patrjoci dziennikarscy zamiast pisać tomowe „rzeczy“ i „od rzeczy“, zamiast nad przepaścią „dumać i płakać i łzy ronić“, zamiast koturnowych artykułów o polityce europejskiej i światowej, zechcieli zgłębiać i badać to, co nam bliższe, co jest dla nas kwestją życia i śmierci, co nam wisi nad karkiem, jak miecz Damoklesa; ale badać nie przez szkła różowe, nie przez rękawiczki, nie z zatkanym nosem, a z pewnością otworzą oczy sobie i drugim i przysłużą się lepiej społeczeństwu i Ojczyźnie“.

A my zdań i uwag w powyższym artykule umieszczonych, czyż nie wypowiedzieliśmy dotąd najmiej sto razy?

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń d. 25 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*). Nikt nie zaprzeczy, iż Izba poselska gnuśnie funkcjonuje, a gdyby nie sprawa Luegera, nie budziłaby ona najmniejszego zajęcia i byłaby po szyję w apatji pogrążoną. „Żelazna ręka“ i „stalowe“ zaostrzenia regulaminu nie zdołały jej pobudzić do pracy dodatniej. Dwa posiedzenia w tygodniu, a na porządku dziennym same drobnostkowe sprawy! W wydziałach izbowych także bardzo mało życia, a pomimo silnie objawionej woli rządu, żeby budżet z końcem roku załatwiono, życzenie to pozostanie — *pium desiderium* — gdyż jeśli dobrze pójdzie, to dopiero z końcem bieżącego miesiąca lub w pierwszych dniach grudnia, zdoła wydział budżetowy skończyć swe prace tak, iż dla obrad budżetowych w Izbie pozostawałoby mniej więcej tylko dwa tygodnie czasu. Tymczasem przed Nowym Rokiem powinny być Sejmy krajowe zwołane dla uchwalenia tymczasowego budżetu. Jeśli się więc na sesję sejmową odliczy sześć tygodni czasu i ferje świąteczne weźmie w rachunek, budżet państwowy nie będzie mógł wcześniej być załatwionym, jak w pierwszej połowie marca. Reforma wyborcza, odnowienie ugody z Węgrami, reforma podatków — oto tylko główne i nieodzowne sprawy z programu rządowego, które wedle zapowiedzi, muszą być uchwalone pod każdym warunkiem. Pytanie tylko: kiedy?

Sądzę, iż chwilowo sam rząd nie byłby w stanie dać na to zadawalniającej odpowiedzi.

Przytem trzeba atoli koniecznie wziąć jeszcze w rachubę opozycję, która na każdym kroku stawiać będzie gabinetowi trudności. Co by się stało, jeżliby opozycja rozpoczęła obstrukcję? Rząd ma tę możliwość przed oczyma i dlatego usiłuje oddaną sobie większość parlamentarną zniewolić do zaostrzenia regulaminu izbowego w ten sposób, żeby obstrukcję uczynić niemożebną. W tym celu pracuje izbowy wydział regulaminowy na łeb, na szyję, by jak najprędzej przeprowadzić postawioną na porządek dzienny zmianę regulami nu. Spodziewać się zatem należy, iż zmiana ta będzie już w najbliższym czasie przeprowadzoną, przyczem zaznaczyć należy, iż nawet „liberalnej“ czy „postępowej“ lewicy wydały się rady i wskazówki, dane w tym kierunku przez *Czas* i lwowski *Przegląd* za daleko idące. Tylko żydzi z wiedeńskiej prasy przyklasnęli im serdecznie.

Obydwa te dzienniki—mówiąc w nawiasie—pracują rękami i nogami, żeby w Wiedniu i w ogóle pomiędzy ludnością niemiecką depopularyzować Polaków.

Opozycja antysemicka organizuje swoje siły do walki. We środę wystąpi ona w Izbie poselskiej z nową serją naglących wniosków, a we czwartek odbędą się we wszystkich dzielnicach Wiednia tłumnie odwiedzane meetingi, protestujące przeciwko postępowaniu rządu w wiedeńskich sprawach gminnych. Wczoraj nie mógł Lueger odbyć zgromadzenia kobiet w Leopoldstadzie, ponieważ nie mniej jak 4000 pań i panien stawiło się do apelu i nietylko sala była tak nabitą, iż można się było spodziewać katastrofy, lecz także i wszystkie przyległe ulice, tak iż wszelki ruch wozów był powstrzymany.

Z KRAJU.

Towarzystwo handlowo-geograficzne.

Dnia 24 b. m. w sali Banku zaliczkowego we Lwowie zebrali się popołudniu członkowie Towarzystwa handlowo-geograficznego na doroczne walne zgromadzenie.

Towarzystwo to zawiązane po myśli dra Ungara 15 kwietnia 1894 r. podzieliło się od początku istnienia, na ośm sekcyj, mianowicie: geograficzną, eksportową, importową, taryfową, emigracyjną, biuro pracy, muzealną i wreszcie sekcję, mającą u rządu czynić starania dla wyjednania ulg kolejowych i w ogole transportowych. Przez pierwszy rok koncentrowała się działalność Towarzystwa przeważnie w sekcji geograficznej i biurze pracy. Na wystawę zeszłoroczną postarali się pp. Majerski, dr Siemiradzki i dr Dunikowski o mapę rozsiedlenia żywiołu polskiego po kuli ziemskiej, dalej dziełem tejże sekcji geograficznej jest wydawnictwo dziełka dra Siemiradzkiego „Szczegółowy opis stanu brazylijskiego Parana“ i nareszcie objęcie przez Towarzystwo w komis, nieukończonego jeszcze wybornego atlasu polskiego wychodzącego w Warszawie.

W biurze pracy, powzięto myśl zbadania instytucji, zapewniającej robotę ludności ubogiej w W. ks. Luksemburskiem. Działają tam t. zw. pocztowe giełdy pracy, t. j. urzędy pocztowe spełniające rolę pośredników między robotnikami, szukającymi zajęcia, a przedsiębiorcami, oglądającymi się za robotnikami. Statuta tedy tej giełdy pracy luksemburskiej wydało Towarzystwo wraz z koniecznemi dla publiczności objaśnieniami, jako tom drugi podjętego wydawnictwa bibljoteki Towarzystwa, a oprócz tego memorjał z przedstawieniem zbawiennych skutków takiej instytucji wniosło do Wydziału krajowego.

Towarzystwo ma nadzieję, że znajdzie się w przyszłym Sejmie grono posłów, który ze względu na korzyści, jakieby dla Galicji wynikły z zaprowadzenia podobnej giełdy pracy, zajmą się tą sprawą skutecznie. Również pukało biuro pracy gdzie należało, aby przy budowie kolei Halicz-Tarnopol krajowych tylko sił użyto i uzyskało w tej mierze wszelkie zapewnienia. Niemniej sekcja druga, tj. eksportowa gorliwą rozwinęła czynność.

Z utrzymywanej z zagranicą obszernej korespondencji zdołała sekcja zebrać wskazówki, iż z korzyścią możnaby z Galicji wywozić chmiel, szczecinę, dębinę, sośninę, wędliny i mąkę poślednią do Londynu, obuwie, koszyki i wędliny do Szwajcarji, płótna i wódki do Brazylji, wosk, papier, obuwie, kapelusze i korki do Rumunji, a wreszcie włosień do Bułgarji. Sekcja eksportowa dalej otrzymała od Polaków, zamieszkałych we wszystkich stolicach europejskich, a znających stosunki miejsc, w których przebywają, przyrzeczenie dostarczania wiadomości handlowych. Aby uzupełnić obraz działalności Towarzystwa, dodać należy, że liczy ono dotąd 56 członków, że prezesem jego Tadeusz hr. Dzieduszycki i że dochód kasowy wynosił złr. 836, rozchód zaś 757 złr. (Dok. nast.)

Wadowice dnia 24 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Ktoś dowcipnie nazwał miasto nasze mogiłą siedmiu braci śpiących. Bo też naprawdę tak jest. Nic nie potrafi go rozruszać, nic żadnego nie robi wrażenia. Czemu to przypisać? Mniemam, że jedynie winni tu są pp. urzędnicy, a to dla tego, że żyją pomiędzy sobą jak chińscy mandaryni. Kto ma guzik jeden, nie patrzy na tych wcale, którzy guzika żadnego nie mają, kto dwa ma guziki, nie respektuje posiadającego guzik jeden i td. aż do złotych kołnierzy, które za psie poszycie nie mają reszty tłumu szarego, choćby tam największe skarby rozumu i serca w nim się chowały.

Ba, pp. urzędnicy sami z sobą nie trzymają nawet i taki np. naczelnik dyrekcji skarbu, lub inny dygnitarz na tym stopniu własnymi pomiata urzędnikami, nie wchodząc z nimi po za urzędowaniem w żadne stosunki, jakby to nie urzędniny tacy sami, ale jakowiś byli odszczepieńcy. Najlepiej wychodzą na tem wojskowi, którzy za to wszędzie na pierwszym są planie, wszędzie zapraszani i rozrywani, jak makagigi żydowskie.

Wstyd doprawdy np. patrzeć w kościele podczas uroczystych Mszy przenaśw., jak na ten przykład podczas nabożeństwa za monarchę. Urzędnicy siedzą w ławkach razem od sądu, razem od dyrekcji skarbowej, a ich pp. naczelnicy znowuż osobno, ażeby z tamtymi maluczkimi, broń Panie Boże święty, się nie pomięszać.

Takie postępowanie odbija się na życiu towarzyskiem najgorzej i dlatego ono chroma, nie już na jednę, ale na obie nogi. Nic się nie udaje, albo jeżeli się udaje, to z przymusu, bo to, co od góry idzie, to po rozkazie, więc udać się już powinno i musi. Ale duszy tam nie ma, ani serca nie ma. Ot, aby było.

Lepiej już z mieszczaństwem — bo tu złotych kołnierzy nie ma. Każdy swój, biedniejszy czy bogatszy. W czytelni mieszczańskiej, w której gromadzą się sami rzemieślnicy, kupcy i przemysłowcy, życie jest wielkie i czytelnia ta wciąż daje dowody ruchliwości. Panuje w niej prawdziwy duch chrześcijański, bo prezesem jest przewodniczący ks. proboszcz Zając, który na kierunek tego Stowarzyszenia baczne i kapłańskie ma oko. Czytelnia ta urządza w tych dniach wieczorek na pamiątkę nieśmiertelnego naszego wieszcza Adama Mickiewicza. Jest i druga czytelnia, ale tam jakby wymarło. Nic dziwnego, tam już są „złote kołnierze“.

Porządki u nas w mieście także sławne. Już o innych nie mówię, ale grzech prawdziwy z ulicą Cmentarną. Takiego błota, jak na tej ulicy, gdzie nie ma dnia, aby pogrzebu nie było, to i w Trembowli, albo w Czortkowie, pewnie nie ma. Toż trzeba mieć litość nad kapłanami, którzy, oddając ostatnią posługę nieboszczykom, muszą brnąć w błoto wyżej kostek, toż nad samymi zmarłymi, którzy się w trumnach przewracają i mało z nich nie wyskoczą. Niktby nie dał wiary, że drogę tę naprawiają (ale to niby naprawiają) już przez dwa lata. Nazwozili kupy kamieni, wykopali kanał bokiem i nie zakryli go tak, że cud Pana Boga, że w nocy nikt do niego jeszcze nie wpadł i nóg nie połamał. Dużo o tych porządkach, a raczej nieporządkach, dałoby się powiedzieć, ale nie można, bo by się gniewali. Poczekajmy zresztą i bądźmy cierpliwi, bo cierpliwość jest matką mądrości, jak powiada Pismo św. Wkrótce nową Radę miejską wybierzemy, może ona lepszy porządek przywróci.

Na zakończenie podaję do wiadomości, że osierocona parafja w Choczni pod Wadowicami, po śmierci ks. prałata Komorka, dostała nowego pasterza. Jest nim ks. Dunajecki z Tarnowskiego, którego gmina choczańska z wielką okazałością przed dwoma tygodniami przyjęła.

Z Gorlickiego d. 22 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Piękna uroczystość odbyła się w Kobylance, w powiecie gorlickim. W dniu 16 b. m. obchodził p. Stanisław Kochański, kierownik tamtejszej szkoły — dwudziestopięcioletnią rocznicę rozpoczęcia służby w nauczycielskim zawodzie. Przy tej sposobności zebrali się u jubilata jego koledzy w zawodzie, przyjaciele i znajomi, aby złożyć mu należny hołd uznania za jego ćwierćwiekową publiczną pracę. Pomimo słabości przybył także miejscowy proboszcz ks. kanonik Hipolit Ryznerski. Imieniem nauczycielstwa powiatu gorlickiego przemawiał p. Jan Śmietana, nauczyciel szk. wydz. z Gorlic, podnosząc w swej przemowie zasługi i koleżeńską solidarność jubilata. On również wręczył mu w imieniu nauczycielstwa cenny podarunek. Przybyła nadto deputacja od miejscowej młodzieży szkolnej, która pod przewodnictwem p. Seweryna Tabińskiego, młodszego nauczyciela miejscowej szkoły, odśpiewała starannie przez niego opracowaną kantatę i wręczyła mu pamiątkowy adres opatrzony licznemi podpisami. Nadto zjawiły się deputacje miejscowej Ochotniczej straży pożarnej i miejscowej Rady gminnej.

W dniu tym otrzymał nadto jubilat gratulacje od dawnych swoich uczniów, z których jedni po ukończeniu gimnazjum odbywają obecnie studja uniwersyteckie, inni zaś uczęszczają jeszcze do gimnazjum w Jaśle. Imieniem ostatnich przemawiał student p. Jurusik. Po tej właściwej jubileuszowej uroczystości zasiedli wszyscy goście (około 50) do skromnej uczty. Z wielu toastów, podczas tejże wniesionych, zasługują na wzmiankę toasty pp. Kosiby i Tabińskiego, którzy w swoich mowach podnieśli wytrwałą działalność jubilata na polu ludowego szkolnictwa. Następnie odbyła się zabawa z tańcami, która skończyła się na „białym mazurze“. Nazajutrz podejmował u siebie jubilat miejscową Radę gminną, a przy tej sposobności podnieść należy, że jeden z miejscowych gospodarzy wiejskich, Wojnarski, wzniósł toast na cześć jubilata, dziękując mu w imieniu całej gminy za to, „że już drugie pokolenie w Kobylance do Boga i ludzi prowadzi i gorliwie nad dobrem gminy miejscowej pracuje“. Ostatni ten toast był najpiękniejszą nagrodą dla jubilata za jego pracę ćwierćwiekową.

Tajemnice gry w Monaco.

(Odkrycia krupiera z Monaco).

Wszelkie prawa zastrzeżone. (Ciąg dalszy).

W pierwszej chwili przestraszona, potem rozgniewana, rzuciła na mnie piorunujące spojrzenie, następnie na moich kolegów, a ja usłyszałem ją mruczącą te słowa: *bryganci... jaskinia*. My to słyszymy codziennie, a nasz regulamin obowiązuje nas do znoszenia podobnych zniewag; musimy stłumiać w sobie wszelkie poczucie honoru, gdyż taki jest rozkaz naszego szefa.

To co się stało w tej chwili w moich oczach, ta osobliwa gra, ta konieczna konkluzya każdej kombinacji, pobudziła mnie do namysłu i zadałem sobie na serjo pytanie, czy może istnieć prawdopodobieństwo wygrania w Monaco?

Oto wynik moich długich dochodzeń:

Jeżeli ruleta cały dzień jest w ruchu, cylinder robi jedną rotację na minutę, czyli 60 rotacyj na godzinę, a ponieważ czas gry trwa zwykle 10 godzin, więc cylinder robi 600 rotacyj przez dzień.

Zero wychodzi przeciętnie 18 razy na dzień.— Wynika z tego, że na 600 stawek, rzuconych przez graczy na stół, bank wygrywa z wszelką pewnością, zapomocą tego zera, 18 stawek na 600, to jest 3 stawki na 100 — co czyni 3 procent.

Co do numerów *en plein*, bank, biorąc od graczy 37 stawek (gdyż jest 36 numerów i zero), wypłaca wygrywającemu tylko 35 stawek, zatem bank każe sobie płacić *jedną* stawkę na 37, co robi również 3 procent w każdej minucie.

Przypuśćmy teraz, że na stole gry znajduje się przeciętnie 1000 franków na każdą rotację cylindra (a bywa często postawionych więcej niż 30.000 franków), to bank wygrywa przy każdej rotacji 3% — co czyni 15 franków w minucie, 900 franków w godzinie, 9.000 franków w jednym dniu, 270.000 franków w jednym miesiącu, — 3,240.000 franków w roku, *przy każdym stole rulety*.

Podobna proporcja zysków istnieje przy trente-et-quarante.

Jakże więc chcecie, skoro zysk banku jest obliczony *a priori*, aby istniał jakiś *pewny* system, bodaj *prawdopodobieństwo* wygrania? Oto dlaczego dobry matematyk nigdy nie wygra, tem mniej zaś może namawiać do grania, ponieważ wie dobrze, iż kaprys fortuny, co więcej, iż zmienność szansy nie mogą służyć za podstawę, za żaden obrachunek prawdopodobieństwa i nie mogą być ujęte w jakąkolwiek formułkę matematyczną. Byłoby łatwiej odkryć kwadraturę koła niż system wygrania w Monaco. Prawdopodobieństwo wygrania jest utopją, zrodzoną w niedowarzonych mózgach, nieznających najpierwszych reguł matematycznych.

Fachowy rachmistrz, po namyśle, wie dobrze z góry, że pieniądze, które się przynosi do Monaco, nie mają już rzeczywistej wartości. Naprzykład: banknot stufrankowy ma tylko wartość 70 franków, ponieważ jego wartość zmniejszoną jest 30%, które bank odciąga graczom po 10-ciu minutach ich gry.

Tacy gracze, których dochody są ograniczone, przegrawszy swój majątek, oddają się zwykle „studjom nad odkryciem systemu wygrania", następnie szukają klientów, aby im wyłożyć swój system, przyczem przywłaszczają sobie tytuł *profesorów*.

Profesor wie z góry, że jego uczeń *przegra*, ale profesor chciałby brać udział w tej grze, to jest, jeżeli jego uczeń wygra, *on dzieli się jego zyskiem*; jeżeli przeciwnie uczeń zgra się do ostatniego franka, to *profesor* opuści ucznia w jego nieszczęsnym losie i pójdzie szukać innego gracza, równie naiwnego jak łatwowiernego. Są oni jak służba zakładów pogrzebowych: pogrzebawszy jednego nieboszczyka, idą po nowego.

Znałem jednego takiego *profesora*, człowieka bardzo wykształconego, który przegrawszy cały majątek mniemał, że wynalazł *nieomylny* system wygrania. Znajdował łatwowiernych graczy, którzy mu powierzali nie tylko swe pieniądze, ale i swoją głupotę, ponieważ grając według jego systemu wszyscy przegrywali. W ten sposób pogrzebał on... to jest wyżył z pieniędzy sześć czy siedm osób. Na szczęście inni brali go za błazna. W swej głupocie biegał on po ulicach krzycząc przed pierwszym lepszym, że to nie jego błąd, iż jego uczniowie przegrywali, lecz, że to tylko wina banku....

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

54 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Posłuchaj — mówił dalej Chorążyc do siostry.

I z całą otwartością rozwinął przed nią obraz stosunku swego z Angioliną naprzód jako z dzieckiem uroczem, następnie jako z lekkomyślną, namiętną i kapryśną kobietą. Nic nie zataił... pasmo po paśmie wysnuwał z serca zakrwawionego bez najmniejszej litości dla siebie.

— Widzisz więc — zakończył — że przywiązanie moje, poświęcające się i pobłażliwe, odpłacono zdradą i hańbą, że na piersi mojej ogrzałem żmiję... gorzej, niż żmiję... żonę wiarołomną.

W ciągu całej tej opowieści Zosia przytulona do brata, zanosiła się od płaczu.

— Biednyż ty, mój braciszku, biedny! — zawołała w końcu i zaczęła całować usta i oczy jego, oblewając mu twarz łzami gorącemi.

— Nie mówmy już nigdy o tem — wyrzekł stanowczo brat, wyrywając się z objęć siostry — Milczenie ułatwi zapomnienie.

— Powiedz mi tylko, czy ty się uważasz jeszcze za męża tej kobiety?..

— Nie... Wszak ona sama zaparła się mnie w obliczu Boga i ludzi Sam kościół unieważniłby ten związek, gdybym zażądał tego.

I powtórzył jej słowa spowiednika swego:

„Jeżeli uległa przemocy, jeżeli wiary nie zmieniła, nie możesz się uważać za swobodnego, lecz jeśli rzuciła cię dobrowolnie, jeżeli się zturczyła, kościół unieważni małżeństwo wasze".

— Więc mógłbyś się postarać o rozwód..... byłbyś swobodnym — z żywością pochwyciła siostra.

— A na co mi się to zdało?... Ażeby wstyd mój odsłaniać przed całym światem?... Zresztą wyrzekłem się raz na zawsze osobistego szczęścia. Ale jeszcze raz proszę ciebie: nie dotykaj tego przedmiotu... mówmy o czem innem.

I zaczął ją rozpytywać o domowe jej życie, o męża, o dzieci, o gospodarstwo, o dawnych znajomych swoich.

— Co się stało z pannami Stepnowskiemi? — zapytał wkońcu, siląc się nie okazać najmniejszego wzruszenia. — Efraim mówił mi, że najstarsza wyszła za Sabbatyna.

— Kto? Anusia? — zawołała siostra niemal z oburzeniem. — Sabbatyn ożenił się z siostrą jej młodszą, ona zaś po śmierci ojca przywdziała suknię Siostry Miłosierdzia i cała oddała się posłudze chorych i wspomaganiu nędzy.

— A więc wstąpiła do zakonu?

— Śluby Siostr Miłosierdzia ponawiają się co rok i na rok tylko obowiązują.

— I gdzież jest Siostra Anna?

— Tutaj, w Kamieńcu.

Panu Antoniemu serce omal piersi nie rozsadziło, ale jeszcze się zdobył na ton obojętny, zapytując:

— Odwiedzisz ją zapewne?

— Niezawodnie... wszak była to najlepsza przyjaciółka moja.

— Zanieśże jej odemnie pozdrowienie serdeczne.

— Zrobię to z przyjemnością.

W toku rozmowy tej, na pozór obojętnej, a tak zajmującej dla pana Antoniego, nadszedł Podczaszyc.

— Przynoszę ci, Antosiu, dobrą nowinę — zawołał od progu. — Jenerał pozwolił ci wychodzić bez straży do miasta i gdzie chcesz, z warunkiem, ażebyś przed wyjściem opowiadał się Okszy i powracał do twierdzy przed werblem wieczornym. Za dostateczną rękojmię uznał verbum nobile, które pospieszyłem dać w twojem imieniu. Oksza otrzymał już instrukcję stosowną i przed chwilą zostawiłem go przy kordygardzie, wydającego rozkazy odpowiednie. Do wieczora jeszcze daleko... możebyś odprowadził nas do oberży. Mieszkamy w rynku pod Złotym Lwem.

Łatwo domyśleć się, z jaką radością Chorążyc przyjął propozycję szwagra.

W chwilę potem całe towarzystwo swobodnie przekraczało bramy zamkowe.

Czały i Semen zastępowali tą razą straż zbrojną.

XXV.

Kiedy nazajutrz Chorążyc przyszedł do siostry, nie zastał już Podczaszyca, któremu jenerał w przeddzień naznaczył godzinę rozmowy ze sobą. Niedługo jednak nań czekano. Powróciwszy, powitał szwagra z właściwą sobie serdecznością i wielce zaraźliwym dobrym humorem. Witte dał mu kilka listów do przyjaciół swoich w Warszawie, osób wpływowych i ważne piastujących godności. Polecił mu także zapisać nazwiska kilku innych osób, na prowincji całkiem nieznanych, o których jednak w stolicy wiedziano, że posiadały wyjątkowe względy u dworu.

— Prosił mię i dziś na „barszczyk z rurą" — przemówił pan Karol — ale wymówiłem się, pragnąc te kilka godzin przepędzić z wami. Na noc wyjeżdżam napowrót do Busiówki, a przed objadem możemy załatwić interes z Efraimem.

Po krótkiej naradzie między szwagrami stanęło na tem, że z piętnastu tysięcy, przywiezionych przez Podczaszyca, cztery tysiące pozostaną u niego na promowanie sprawy w Warszawie, tysiąc zatrzyma pan Antoni, a pozostałe dziesięć tysięcy złożone będą u Efraima.

Poważny Reb przyjął niespodziewanych gości z wielkiem uszanowaniem. Mieszkał on z całą rodziną w dużej kamienicy na rynku, której dolne piętro zajmowały sklepy bławatnych i galanteryjnych towarów, należące do jego synów.

Pokoje mieszkalne urządzone były z przepychem, który wschodnim swym charakterem przypominał Chorążycowi domy bogatych kupców rumuńskich. Na znak gospodarza, dany wspaniałej, poważnego wieku niewieście, przyniesiono wino, owoce i konfitury.

Efraim powinszował Chorążycowi względnej swobody, którą go obdarzył Witte i wyraził nadzieję, że sprawa jego dobrym uwieńczy się skutkiem.

— Ja także mam stosunki w stolicy — dodał, zwracając się do Podczaszyca — i mogę panu przesłać kilka słów do ajenta naszego, który mu da pożyteczne wskazówki. Niekiedy ubocznemi ścieżkami dochodzi się do celu prędzej, niż bitą, szeroką drogą.

Kiedy dowiedział się o zamiarze Chorążyca co do lokacji dziesięciu tysięcy dukatów, odrzekł:

— Firma nasza dotąd nosi moje nazwisko, ale interesami zawiaduje starszy mój syn, Ruben, którego kantor jest obok w tym samym domu. Służę panom, będę ich przewodnikiem.

Kantor Rubena, mieszczący także i kasę, różnił się od zwyczajnych skarbców żydowskich obszernością i światłem obfitem. Kilku pisarków w strojach niemieckich przepisywało pilnie korespondencje naszkicowane przez naczelnika firmy; u biurka siedział poważny, siwobrody izraelita, zajęty wertowaniem ksiąg rachunkowych. Na widok przybywających powstał i powitał ich pełnym uszanowania ukłonem.

Efraim wyłuszczył mu w krótkich słowach interes, który ich tu sprowadził. Po zamianie kilku zapytań i odpowiedzi zwrócił się do Chorążyca i szwagra jego.

— Syn mój zgadza się przyjąć dziesięć tysięcy dukatów na szósty procent, który zgadza się wypłacić dwa z góry, skoro go pan zapewni, że zwrotu kapitału nie będzie żądał przed upływem roku.

— Zgoda! — odrzekł Chorążyc.

Po załatwieniu interesu z Rubenem, szwagrowie jeszcze raz zaszli do komnat Efraima. Na spotkanie ich wybiegło śliczne, sześcioletnie dziewczę, o śniadawej, uśmiechającej się twarzyczce, okolonej pierścieniami czarnych, jak heban włosów i strzelającej iskrami z ogromnych, czarujących piękności oczu.

Widok jej wywarł na Chorążycu dziwne, przejmujące wrażenie... Fala krwi, wrzącej, jak war, przypłynęła mu nagle do serca. Był to sobowtór Angioliny, takiej, jak ją po raz pierwszy poznał w Chocimiu.

— A co tu robisz, maleńka? — zapytał Efraim z błogim uśmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 27 listopada

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę św. Walerjana biskupa męczennika i Wirgiljusza, jutro Rufina męczennika, Grzegorza papieża i Krescentego. pojutrze Saturnina męczennika i Illuminaty panny.

Jutro w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, wotywa. Przeniesienie zwłok św. Jana Bożego.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 7 minut 12, zachód przypada o godzinie 3 minut 43; długość dnia godzin 8 minut 29

Temperatura rano stopni 1 zimna.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro w czwartek dnia 28 listopada o godzinie 5 po południu.

W teatrze miejskim w miejsce zapowiedzianych „Zbójców“ Szyllera, odegrają dziś artyści „Wieczór Trzech Króli“, komedję W. Szekspira. Zmianę spowodowała pani Senowska, która wskutek zaziębienia nie może opuszczać mieszkania.

Nowa sztuka ludowa. P. Józef Popławski, artysta naszej sceny, wspólnie z p. Staszewskim przerobili znakomitą powieść Bolesława Prusa p. t. „Placówka“, na sztukę ludową w 5 aktach.

Na wystawie Sztuk pięknych w Sukiennicach, z nowych prac pojawiły się: „Modlitwa“, „Upał“, „Sielanka“ i „Tkacz“, cztery obrazy Wacława Szymanowskiego. „Krajobraz pustkowia“ i „Z nad brzegów rzeki“ dwa obrazy Marji Moritz. „Kościół N. Panny Marji“, akwarella Tondosa, „Portret mężczyzny“ pędzla Cerchy, „Widok Warszawy z mostu“ Lindemanna, „Z polowania“ Perdzyńskiego, wreszcie „Odpoczynek w Szabas“ Hirszberga.

VIII Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia kandydatów notarjalnych w Krakowie odbędzie się w dniu 15 grudnia bieżącego roku o g. 4 po południu w Krakowie w domu pod L. 13 przy ul. Brackiej w sali obrad Izby notarjalnej. Porządek dzienny: 1) Zagajenie; 2) odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia; 3) sprawozdanie z czynności ustępującego wydziału; 4) sprawozdanie kasowe; 5) sprawozdanie redakcji *Kwartalnika*; 6) wnioski wydziału; 7) wybory; 8) wnioski członków i interpelacje.

W Związku literackim odbędzie się dziś, we środę, dnia 27 listopada o godz. 6-tej pogadanka „O poezjach Kasprowicza“; zagai p. K. Bartoszewicz. Poczem nastąpi wybór komitetu redakcyjnego organu „Związku“.

Będzie wesele! W tych dniach niewiadomy rzezimieszek skradł p. W. przy ulicy Mikołajskiej 6 gęsi i 3 indyki. W tejże okolicy skradziono zaraz nazajutrz aż 15 gołębi. Widocznie zanosi się tam na wesele. Byle tylko nie stało się na niem to samo, co ostatniej niedzieli, gdy na pewnem weselu skradziono gościowi srebrny zegarek ze złotym łańcuszkiem.

Mianowanie. *Wiener Ztg* ogłasza:j Minister wyznań i oświaty zamianował zastępcę nauczyciela przy gimnazjum w Sanoku ks. dra Jana Trznadla rzeczywistym nauczycielem religii w tymże zakładzie.

Chrzest dzwonu. Rzadka ceremonja odbywała się w Paryżu, chrzest olbrzymiego dzwonu, ufundowanego przez wiernych w Sabaudji, dla kościoła Sacré-Coeur w Paryżu i stąd przezwanego „la Savoyarde. Kolos ten bronzowy niedawno sprowadzono do miasta i umieszczono w tymczasowej dzwonnicy. Głos jego nie odzywał się, dopóki go nie ochrzczono.

Od rana tłumy z Paryża i okolic zbiegły się i zajęły ulice sąsiednie około wysokiego pagórka, na którym wznosi się bazylika. W kościele odbyło się przedewszystkiem nabożeństwo, śpiewy okolicznościowe, a potem zgromadzeni wysłuchali kazania ojca Monsabré, jednego z najznakomitszych współczesnych kaznodziejów francuskich. Kaznodzieja ma już blisko 70 lat; mimo to mówił długo i wymownie, tłumacząc znaczenie różnych obrzędów tego chrztu, przenośne znaczenie dzwonów w kościele, w końcu wzywając „Sabaudkę“, aby dzwoniła „na cześć Królowi królów“, na pobudkę Francji, na podziękowanie kardynałowi Guibertowi, który założył Sacré Coeur i kardynałowi Richardowi, który ją ochrzci. Duchowieństwo w uroczystych strojach i osoby zaproszone opuściły bazylikę i na otwartem powietrzu przystąpiono do samej ceremonji chrztu. Najbliżej dzwonu zajęli miejsca: arcybiskup kardynał Richard, oraz dwoje „rodziców chrzestnych“ dzwonu: arcybiskup z Chambéry mgr. Hautin, oraz hrabina de Boigne z domu de Sebrain-Pontévés.

Dzwon, któremu nadano imię Franceski-Małgorzaty, wisiał na potężnych belkach, pokrytych gęstym, białym muślinem; cała dzwonnica była ubrana purpurą, na której z daleka widniał napis: *Dieu Honneur Patrie*, będący godłem Sacré-Coeur, oraz herby rodziców chrzestnych. Cały dzwon był pokryty sukienką z najdrogocenniejszych koronek, którą mu na tę uroczystość sprawiła matka chrzestna.

Zdjęto w tej chwili tę sukienkę, zostawiając na dzwonach tylko pasek z czerwonej wstęgi, który zostanie do końca ceremonji. Wśród śpiewów arcybiskup święci sól i wodę, rozpuszcza sól w wodzie i obchodząc wraz z duchowieństwem naokoło dzwonu, myje go wewnątrz i zewnątrz wodą święconą, potem olejami świętemi dokonywa siedmiokrotnego pomazania w formie krzyża na zewnętrznej, a czterokrotnego na wewnętrznej stronie dzwonu i nadaje mu imię. Potem kłęby kadzidła zapełniają wnętrze dzwonu i otaczają go z zewnątrz. Odczytują wyjątki z Ewangelji św.; w tej chwili drugi kaznodzieja, ksiądz kanonik Brettes, wchodzi na wysoką trybunę, pod gołem niebem przygotowaną. Zmrok zaczyna zapadać; rzadkiej siły głos mówcy rozlega się w około, a mowa jego z ogromnym zapałem na temat: *Praedicate super tecta*, wypowiedziana, czyni silne wrażenie. Rozlegają się oklaski, lecz cichną, bo arcybiskup uroczyście błogosławi.

Wreszcie arcybiskup i dwoje rodziców chrzestnych zbliżają się do dźwigni, która wprowadza dzwon w ruch. Rozlegają się dźwięki głębokie, potężne, poważne.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłali: p. Antoni Nigg i państwo Leśniakowie ze Lwowa 2 złr. 50 ct.

Na szkołę polską w Białej przysłali: p. Antoni Nigg i państwo Leśniakowie ze Lwowa 2 złr. 50 ct.

Wstrzymanie emigracji. Z tutejszej c. k. policji otrzymaliśmy komunikat następujący: „Odjazd okrętów z emigrantami z Genui do Brazylji, wstrzymano na razie do kwietnia 1896 wskutek czego rząd włoski zamknął granicę przed emigrantami i nie wpuszcza ich na terytorjum włoskie“.

Dr Aleksander Mniszek Tchórznicki, prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie wyjechał już do Berlina, w celu naocznego przekonania się o praktycznem zastosowaniu procedury cywilnej i o administracyjnych urządzeniach. W podróży towarzyszy p. prezydentowi p. prezydent sądu krajowego czerniowieckiego. Wessely, radca apelacji dr Hofmokl i delegat Izby adwokackiej lwowskiej, dr Małachowski.

Posłuchanie. Na onegdajszych wspólnych posłuchaniach, przyjmował cesarz między innymi hr. Stanisława Badeniego i posła hr. Deyma.

W Czytelni katolickiej polskiej zagai we czwartek d. 28 b. m., o godz. 7 wieczór, ks. Marjan Morawski T. J. pogadankę „O antysemityzmie“, mniemać wypada, że tak osobistość prelegenta, jak i przedmiot, mający stanowić treść wykładu i dyskusji, przyczynią się do tego, że zgromadzenie będzie jak najliczniejsze.

Koncert. W sobotę 30 b. m. w sali hotelu Saskiego odbędzie się koncert Antoniny Schläger, nadwornej śpiewaczki wiedeńskiej.

Urządzeniem choinki na pomnożenie funduszu na budowę szkoły polskiej w Biały, zajmuje się krakowskie Koło pań Tow. „Szkoły ludowej“. Pragnie ono urządzić z nader urozmaiconym programem zabawę dziecinną. Bliższe szczegóły tejże wkrótce będą podane do wiadomości.

Sekcja III prawnicza Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 25 b. m. obradowała nad budową nowego hotelu w dawnej realności Frübecka, obecnie Hochstima. Sprawę, dla pewnych formalności, odroczono do następnego posiedzenia. Następnie połączone sekcje III i V obradując nad podwyższeniem dodatku gminnego utrzymania straży policyjno-wojskowej, zgodziły się w zasadzie na pomnożenie liczby tejże straży.

Ze stowarzyszeń. Z zapowiedzianych amatorskich przedstawień teatralnych w „Pracy“ i „Gwieździe“, tylko pierwsze się odbyło w niedzielę. Sala stowarzyszenia „Pracy“, jakkolwiek obszerna, zaledwie mogła pomieścić gości, którzy zebrali się, aby wysłuchać może nawet nieco za bogatego programu przedstawienia, które przeciągnęło się późno w noc. Ponieważ jednak program był od początku do końca szczerze wesoły, słuchacze z zadowoleniem i cierpliwością wytrwali aż do ostatniej chwili. Z czterech monologów najwięcej zyskał uznania „Murarz“ (p. Tymko), który sypał kupletami okolicznościowemi w rodzaju tych, z jakich słynął ś. p. Skalski i jakiemi dzisiaj zdobywa sobie oklaski Myszkowski. „Tajemnica“ St. Dobrzańskiego i „Wigilja św. Andrzeja“ odegrane były z rzeczywistym humorem i prawdziwie młodzieńczą werwą.

Przedstawienie amatorskie „Gwiazdy“ odłożone zostało do przyszłej niedzieli. Ostatni wieczorek poświęcony był tylko zabawie towarzyskiej.

Ogień w Magistracie. Wczoraj, o godz. 9-tej rano, w biurze rachunkowem krakowskiego Magistratu, od gorąca żelaznego pieca zaczęła tlić drewniana ściana obita trzciną. Ogień wcześnie zauważono. — Wezwana straż pożarna w niespełna pół godziny, usunąwszy piec i rozebrawszy ścianę, powstrzymała szerzenie się ognia.

Odznaczenie. Cesarzowa nadała godność kanoniczki w berneńskim szlacheckim zakładzie kanoniczek świeckich (Marja Schul), hrabiance Irenie Łosiównej z Grodkowa, córce ś. p. Adama hr. Łosia i Euzebji z Kirchmayerów.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych powołał komisarza powiatowego dra Władysława hr. Michałowskiego z Krakowa, do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych.

P. dr Jan Jeleń, dyrektor lwowskiej filji austro-węgierskiej Banku, został powołany do centralnego zarządu tejże instytucji we Wiedniu, dokąd też w ciągu dni najbliższych się udaje.

Emigracja. Utrzymują, że Wydział krajowy w porozumieniu z rządem i ordynarjatami biskupiemi ma się zająć akcją, któraby powstrzymywała wychodźtwo włościan z Galicji.

Portfel i 50 złr., znalezione w sieni domu pod l. 35 ul. Szlak, złożyła w dyrekcji policji Marjanna N. Tamże złożono mufkę, pozostawioną w dorożce.

Wybory. Na niedzielnem zgromadzeniu wyborców w Kołomyi, po wysłuchaniu mowy kandydackiej dr Maksymiljana Trachtenberga, przyjęto jednogłośnie jego kandydaturę na posła do Rady państwa z okręgu miast Kołomyja-Śniatyn-Buczacz w miejsce dra Blocha. Krajowy komitet centralny przedwyborczy przyjął już poprzednio tę kandydaturę do wiadomości. Wybory odbędą się, jak wiadomo dnia 5 grudnia b. r.

Ślub. W Jaworznie odbył się wczoraj ślub p. Tomasza Schnitzla, tytularnego radcy sądu krajowego, naczelnika sądu delegowanego miejskiego karnego w Krakowie, z panną Marją Opermann, córką nadsztygara w Jaworznie. Związkowi błogosławił proboszcz miejscowy, ks. Walenty Pawlikowski.

Krach we Lwowie. Skutki ostatniej deruty wiedeńskiej na giełdzie — piszą ze Lwowa — odbijają się w dalszym ciągu i we Lwowie. Oto od wczoraj tłumy żydów oblegają dom handlowy Goldsterna i Löwenherza, domagając się gwałtownie wydania ulokowanych tam pieniędzy na czeki i książeczki oszczędności. Według zebranych przez nas wiadomości, sprawa przedstawia się następująco:

Passywa firmy Goldstern & Löwenherz wynoszą półtora miljona złr., aktywa zaś nie dadzą się na razie obliczyć, a znajdują pokrycie ze strony p. Löwenherza po największej części w młynie parowym „Bronisława“ w Sokalu, dalej wydzierżawionym od hr. Stefana Zamojskiego młynie parowym w Nowej Grobli, ponadto p. Dawid Löwenherz posiada majątek ziemski, oraz udział po ojcu w młynie parowym w Brodach, zaś p. Goldstern posiada we Lwowie kamienicę. We Lwowie spodziewają się dalszych upadłości.

Alfred Stojowski, ojciec głośnego pianisty-kompozytora, zmarł w tych dniach w Królestwie Polskiem.

Awanturnica. Dzienniki poznańskie donoszą: Wytrawną „specjalistkę“ przyaresztowano w Poznaniu w osobie niejakiej Leopoldyny Nause z domu Mendewskiej. Dama ta 43-letnia rodem z Bo-

chni w Galicji, wynajęła niedawno w kamienicy przy ulicy św. Marcina, całe pierwsze piętro, płacąc komornego 1600 marek rocznie. Mieszkanie urządziła z przepychem i otoczyła się gronem krajowych i zagranicznych bardzo ponętnych piękności z półświatka. W salonach Nausowej dawali sobie *rendez vous* z owemi damami najwytworniejsi donżuani poznańscy, tracąc w owej odurzającej atmosferze kolosalne sumy.

Dom słuchaczów politechniki we Lwowie został w niedzielę uroczyście otwarty. Akt poświęcenia poprzedziło posiedzenie komitetu budowy domu, które zagaił rektor dr Placyd Dziwiński sprawozdaniem z prac komitetu. Myśl zbudowania własnego domu roztrząsaną była już od dawna wśród słuchaczów lwowskiej politechniki. Wreszcie przed dwoma laty z kwotą 10.000 złr., będącą żelaznym kapitałem tow. Bratniej Pomocy, przystąpiono do budowy. Prof. Zacharjewicz i bud. Lewiński ofiarowali grunt pod budowę i zaraz dzięki zabiegom prezesa tow. Bratniej Pomocy, zawiązał się komitet, do którego weszli: jako przewodniczący rektor dr Placyd Dziwiński, Ludwik Ramułt architekt, jako sekretarz, prof. Roman Dzieślewski, jako skarbnik. Narcyz Ulmer, sekretarz Związku tow. zarobkowych, jako referent dla spraw finansowych domu, oraz pp. Ruebenbauer, Karaś i Wisman, jako delegaci młodzieży. Komitet wziął się przedewszystkiem do gromadzenia dalszych funduszów, a w czerwcu r. 1894 rozpisał konkurs na plany rzutów poziomych domu. Do konkursu stanęli tylko obecni słuchacze politechniki, i pierwszą nagrodę otrzymał p. Jakób Karaś, słuchacz V roku wydziału architektury. Fasadę zaś budynku zaprojektował słuchacz politechniki p. Łażecki. Dnia 12 lipca 1894 r., przy sposobności jubileuszu politechniki lwowskiej i III zjazdu techników polskich, dokonał były słuchacz tejże politechniki, dziś już nieżyjący ś. p. ks. prof. dr Skrochowski poświęcenia kamienia węgielnego. Wkrótce potem rozpoczęła się budowa. Odpowiedzialność za budowę i kierownictwo przyjął bezinteresownie budowniczy miejski prof. Tad. Mostowski, czynności inspicjenta budowy pełnił autor planu p. Jakób Kuraś. Prace postępowały raźno, dzięki czemu już z końcem listopada 1894 r. dom był pod dachem, a w ciągu r. 1895 został w zupełności wykończony i oddany na użytek młodzieży.

Następnie składali szczegółowe sprawozdania p. Kuraś z budowy i prof. Dzieślewski z ruchu kasowego. Po przyjęciu tych sprawozdań, rektor Dziwiński oddał gmach na własność tow. Bratniej Pomocy słuchaczów lwowskiej politechniki z życzeniem, aby młodzież strzegła powagi tego domu, aby w nim zawsze panowała harmonja i zgoda. Prezes tow. Bratniej Pomocy p. Ruebenbauer podziękował wszystkim, których poparciu gmach zawdzięcza swe powstanie i na tem zakończyło się posiedzenie komitetu.

O godz. 12 w południe odbyło się następnie poświęcenie gmachu, dokonane przez ks. arcybiskupa Issakowicza w asystencji kapelana. Ks. arcybiskup przemówił do młodzieży w podniosłych słowach, życząc, aby to w Bogu poczęte dzieło rosło i wzmacniało się na pożytek Kościoła i Ojczyzny, aby nad niem było trwałe błogosławieństwo Boże i aby korzystająca z niego młodzież odznaczała się cnotami i żyła tak, jak na młodzież katolicką i prawdziwie polską przystało. W końcu udzielił ks. Issakowicz wszystkim obecnym swego arcypasterskiego błogosławieństwa. Przemawiali następnie prof. dr Dziwiński, prorektor p. Thulie, prezes tow. politechnicznego p. Goltenthal i prezes tow. Bratniej Pomocy p. Ruebenbauer i na tem zakończono urzędową część uroczystości. W końcu podejmowali technicy swoich gości skromnem śniadaniem.

Podziękowanie. Podpisany, jako założyciel Towarzystwa ochotniczej straży pożarnej w Wołowicach, składa w imieniu całego korpusu tego Stowarzyszenia Przewielebnemu klasztorowi PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, który odczuwając ważność tego Stowarzyszenia, pospieszył pierwszy z datkiem zapomogi w kwocie 25 złr. przysyłając takowe na ręce podpisanego, na zaopatrzenie w najniezbędniejsze przybory ratunkowe; nasze z serca pochodzące staropolskie „Bóg zapłać!“ Oby Bóg raczył nam zesłać więcej takich dobrodziei, aby ta straż mogła być jak najspieszniej zaopatrzona w najniezbędniejsze przybory. *Jan Kuźma*, kierownik szkoły i prezes ochot. straży ogniowej w Wołowicach.

Ajent policji pod kluczem. „W sobotę 16 bm. — jak donosi *Gazeta Kołomyjska* — przyaresztowała żandarmerja znanego ajenta policji Rosenraucha żyda i odstawiła go do aresztów sądu karnego, gdzie dotąd przebywa. Przyczyna tego aresztowania ma być następująca. Przed kilku tygodniami skradziono jakiemuś żydowi, z Wyżnicy jadącemu, około 600 złr. W Kołomyi doniósł poszkodowany o tej kradzieży Rosenrauchowi, który po kilku dniach zawezwał żyda z Wyżnicy do Kołomyi, oznajmiając mu, że złodzieja wyszukał. Gdy żyd przyjechał, oświadczył mu Rosenrauch, że pieniądze odebrać można w Stanisławowie i tam też razem się udali. W Stanisławowie znowu powiedział Rosenrauch żydowi, że złodziej nie życzy sobie zapoznania się z poszkodowanym, tylko, że je-mu samemu, tj. Rosenrauchowi, wręczy trzysta kilkadziesiąt złr. pozostałych z kradzieży. Resztę tę wręczył rzeczywiście Rosenrauch poszkodowanemu, po odebraniu odeń naprzód przysięgi, że nikomu o całem zajściu nie wspomni i nie będzie dochodził dalej reszty straty. Ten nie dotrzymał jednak słowa, bo za kilka dni napisał do Rosenraucha, ażeby mu przysłał resztę pieniędzy, albo wskazał złodzieja. Teraz dopiero był ajent w opałach. On bowiem nawet swej przełożonej władzy o całej sprawie nie wspomniał, a złodziej był już za górami i lasami. Gdy poszkodowanemu zabrakło cierpliwości czekać dłużej na odpowiedź, doniósł o całej sprawie prokuratorji, która też kazała przyaresztować stróża sprawiedliwości, oskarżając go o współudział w kradzieży i nadużycie władzy urzędowej“. Aj waj! Aj waj! jaka niesprawiedliwoszcz!

Czas słoneczny, miejscowy, zaprowadza magistrat miasta Sanoku na ratuszowym zegarze z dniem 1 grudnia b. r. w miejsce średnio-europejskiego, który tam widocznie już się przeżył.

Aleksander Dumas umierający! Z Marly pod Paryżem nadchodzi wiadomość, że Aleksander Dumas, syn, ciężko zachorował. Dumas chorował już od dawna. Ubiegłej niedzieli wziął pomimo to udział w uroczystości odsłonięcia pomnika Augiera przed teatrem Odeonu i prawdopodobnie tam się zaziębił. We środę Dumas nagle zasłabł wśród strasznego bólu głowy, tak, iż użyć nawet trzeba było środków trzeźwiących. W sobotę zaszło znaczne pogorszenie. Zawezwany prof. Pozzi skonstatował absces w mózgu; odbyło się natychmiast consilium, w którem, oprócz prof. Pozziego, wzięli udział profesorowie Dieulafoy i Bouchard. Wszyscy lekarze orzekli, iż stan zdrowia Dumasa jest beznadziejny. Lada godzina oczekiwać należy katastrofy. Jakkolwiek Dumas ma już lat przeszło siedmdziesiąt, ożenił się kilka miesięcy temu po raz trzeci z młodziutką artystką. Obok żony, nad łożem Dumasa czuwają dwie jego zamężne córki, pani Lippmann i pani Dienterive.

Posłaniec na rowerze. Ostatnia to nowość stolicy Niemiec. Jak piszą z Berlina, policji udzielił w tych dniach koncesji na „Berliński zakład posłańców rowerowych“. Obliczenie zapłaty za jazdę każdorazową, ściśle podług czasu i odległości unormowane.

Zasłużona kara. We Wrocławiu ogromną sensację wywołało skazanie restauratora w tamtejszym Zwierzyńcu na 500 marek kary za występek przeciw ustawie o środkach żywności. Restaurator kazał wyciekające z pod czopa piwo zbierać do mis podstawionych i dolewać do innych szklanek.

Za ubranie sławnego mordercy Sobczyka, które tenże miał na sobie w chwili, kiedy go aresztowano, ofiarował pewien wrocławski obywatel wdowie 50 marek, chcąc je umieścić w swoim zbiorze osobliwości. Natychmiast po ścięciu Sobczyka napisał on do niej list, w którym zrobił jej tę propozycję, otrzymał jednak odpowiedź, iż ubiór rzeczony może nabyć, ale nadesłać musi 200 mr., gdyż taką sumę ofiarował jej jeden z lipskich amatorów osobliwości. — Wobec tak wygórowanej ceny, zrezygnował obywatel wrocławski z posiadania tak cennego nabytku w swoim zbiorze osobliwości.

Osobliwy jubileusz obchodził w tych dniach na wyspie Helgoland niejaki Berndt, nauczyciel i organista miejscowy. Obmyślił on sobie fach świadka przy ślubach, jakie na wyspie zawierają cudzoziemcy, pozbawieni bliższych znajomości. Od lat 16 uprawiał to rzemiosło i w zeszłym tygodniu stanął po raz 500-tny w roli świadka. Usługa jego kosztuje 100 marek.

W Paryżu umarł nagle jeden z wybitnych senatorów, Juljusz Barthélemy Saint-Hilaire, przeżywszy lat dziewięćdziesiąt. Barthélemy St. Hilaire był także członkiem Akademji francuskiej. Za gabinetu Wiktora Cousina, zmarły senator zawiadywał teką ministerstwa oświaty.

Jaskinie gry w Brukseli, ciężkie przechodzą czasy, Policja miejscowa, zasypywana skargami ograbionych przy zielonych stolikach, zwróciła na nie uwagę i na rozkaz prokuratora jeneralnego, van Schoora, odwiedziła o godzinie 2 w nocy najgłówniejszą szulernię, zwaną „Cercle du High life“ na „Place de la Monnais“. Sędzia śledczy, prokurator i policjanci, obsadziwszy cały dom, weszli do szulerni, zastając przy stołach 35 osób. Gracze chcieli pochować pieniądze, ale oficer policji obłożył aresztem całą gotówkę w ilości 800 franków i wszystkie przybory. Przesłuchiwano kolejno wszystkich graczy, a procedura ta trwała do godziny 5 rano, poczem dopiero urzędnicy odeszli. Prokuratorja ma się z kolei zabrać do innych szulerni.

Czasopismo u Eskimosów. W Grenlandji wychodzi pisemko, redagowane, drukowane i roznoszone przez redaktora i wydawcę p. Moeller. Utworzył on w Goodthaab nader pierwotną drukarnię i dwa razy na miesiąc odbywa odległą podróż na łyżwach, celem rozsprzedania swego organu. Początkowo pisemko zawierało same tylko ilustracje, ma się rozumieć, bardzo nieudolne, potem p. Moeller wydawał alfabet, następnie słowa, wreszcie całe zdania; dziś drukuje długie artykuły o sprawach bieżących. Można zatem powiedzieć, że pan Moeller nauczył czytać swych rodaków, żywią też dla niego wdzięczność ogromną. Wszędzie witany jest radośnie, a pisemko zyskuje coraz szersze koło czytelników.

Śmierć opryszka. Sycylja uwolniona została od strasznego rozbójnika, postrachu mieszkańców. Rozbójnik Spina słynął z krwawego usposobienia, i okrucieństwa; kto mu wpadł w ręce, ginął bez miłosierdzia. I ten zapalczywy charakter był przyczyną śmierci. Jeden z jego towarzyszy rozbojów, San Giorgio, zełżony w kłótni, zamordował go znienacka. Wśród wycieczki, wypuścił po kilka kroków naprzód i potem strzałem z karabinu na miejscu trupem położył. Powiadają, że i miejscowa żandarmerja była w porozumieniu z San Giorgiem, który tym sposobem okolicę od plagi uwolnił i sam się teraz zdaje na łaskę i niełaskę władz. Historja Spiny jest zwykłą historją rozbójników. Służył w straży celnej, gdzie dwa razy strzelał do ludzi, poczem, unikając kary więzienia, zbiegł w góry sycylijskie i został rozbójnikiem.

Skandale w Madrycie. Cały Madryt pozostawał w ostatnich tygodniach pod wrażeniem sensacyjnych oskarżeń, z jakiemi wobec władzy gminnej w Madrycie wystąpił syn jenerała Nobina, urzędnik administracji skarbowej markiz de Cabriunana. Odkryte w ten sposób nadużycia ośmnastu członków Rady gminnej były tak krzyczące, że cała hiszpańska prasa domagała się bezzwłocznego sądowego śledztwa. Ośmnastu obwinionych skłoniło wobec tego alkada hr. Penalver do zwołania tajnego posiedzenia Rady gminnej, na którem mieli zamiar oczyścić się ze wszystkich zarzutów. Tymczasem w dniu 10 listopada około godz. 10 wieczorem markiz de Cabrinnana stał się przedmiotem morderczego zamachu, w chwili kiedy opuszczał mieszkanie swego wuja. Dwaj stojący za węgłem domu ludzie strzelili z rewolwerów do markiza; kule przestrzeliły markizowi płaszcz nie raniły go jednak wcale. Mimo, iż markiz w towarzystwie kilku nadbiegłych stróżów nocnych puścił się w pogoń za uciekającymi i wystrzelił do nich trzykrotnie, napastnicy zgubili się w cieniach nocy bez śladu.

Konkurs. Magistrat miasta Kołomyi, rozpisuje konkurs na posadę rachmistrza kontrolora przy tamtejszym magistracie. Z posadą tą połączona jest płaca w kwocie 1000 złr. z 20% dodatkiem aktywalnym i prawem do kwinkwenij według statutu emerytalnego.

Podania wnosić należy do magistratu najdalej do 20 grudnia 1895 r.

(*Gazeta lwowska* nr 272.)

Cholera. Dnia 24 bm. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 14 osób, umarły 2 osoby, pozostaje w leczeniu 12 osób.

Nekrologja. Ludwik Korwin Zarnowiecki, urzędnik Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie, lat 31, zmarł w Krakowie 24 b. m.

Adam Osuchowski, towarzysz introligatorski, lat 23, zmarł w Krakowie dnia 24 listopada.

Antonina Milewska, lat 30, zmarła w Krakowie dnia 24 listopada.

Barbara 1o-voto Strzelichowska, 2o-voto Rusocka, lat 38, zmarła na Grzegórzkach dnia 24 listopada.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Na scenie teatru miejskiego codziennie odbywają się próby z „Filaretów“ Adama Staszczy

ka. W sztuce, którą dyrekcja wystawia w rocznicę powstania Listopadowego, przyjmuje udział prawie cały personal męski. Z pań zaś ważniejsze role grają panie: Morska, Wojnowska, Wolska, Truskowska i Wójcicka.

* W tych dniach opuściło prasę bogato ilustrowane dzieło Józefa hr. Potockiego p. t. „Z dalekiego wschodu“. Książka mieści opis ostatniej podróży autora do Indji i Cejlonu, a pod względem typograficznym, należy do najwspanialszych i najkosztowniejszych wydawnictw w naszej literaturze. Wszystkie ilustracje wykonał Piotr Stachiewicz.

* Raulek Koczalski — pisze *Kraj* poprzedzony ogromną reklamą wystąpił w poniedziałek d. 6 b. m., z koncertem w sali, zapełnionej po brzegi. Ci, co go widzieli przed 7 laty, i litowali się nad losem „cudewnego dziecka, skonstatować mogli z przyjemnością, że lata wytężonej pracy i podniecających występów publicznych nie podkopały zdrowia fizycznego chłopca. Krytyka, trochę opornie trzymająca się narazie, przyznała jednogłośnie wybitny talent. Brak siły, głębszego uczucia, dziecinne czasem traktowanie utworu, zrozumiałe jest w 13-letnim wykonawcy i kompensowane innemi cechami już dziś bardzo wyrobionej i interesującej gry.

* Chóry kościelne. Z Mikluszowic koło Bochni piszą do nas dnia 22 listopada: Dzień 22 b. m. jako dzień św. Cecylji, patronki muzyki i śpiewu kościelnego, członkowie chóru tutejszego obchodzili uroczyście. Zebrani w liczbie 45 odprawili tego dnia spowiedź i Komunję, a podczas mszy św., celebrowanej przez miejscowego duszpasterza Wgo ks. kan. Henryka Rampelta, odśpiewali następujące pieśni: na Introit i Gloria „Nieogarniony“ na 4 głosy mięszane, na Offertorium „Na organach Cecyljo“ na 2 głosy mięszane, na Sanctus „O Sanctissima“ na 4 głosy mięszane, na Benedictus „Kłaniam się Tobie“ na 2 głosy harm., na Agnus Dei „Cześć Marjo na 4 głosy mięszane.

Chórem dyrygował miejscowy organista, grał zaś jego 10-letni synek.

Chór ten, za gorliwem staraniem zacnego księdza proboszcza miejscowego zorganizowany 1 maja b. r. składa się cały z 60 członków (34 dziewcząt podrostków i dorosłych, 14 chłopców od 8 do 12 lat i 12 mężczyzn) i znakomite i szybkie robi postępy w nauce śpiewu, ciesząc się ogólnem uznaniem.

Gdyby lud i w innych parafjach tyle posiadał chęci i zapału do nauki śpiewu kościelnego, co tu w Mikluszowicach, wkrótce dałby się słyszeć w całym naszym kraju śpiew i w wiejskich kościołach taki, jaki Kościół św. mieć pragnie. Zakładać chóry nie jest znów tak trudno.

Niechaj tylko każdy, na kim to zależy,
Zechce dłoń przyłożyć do tej zbożnej pracy;
Wnet śpiew po kościołach zabrzmi, jak należy,
A Bóg nie poszczędzi hojnej za to płacy.

Józef Kalisz, org. i kier. chóru.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 5, z powieścią „Mała księżniczka“.

HUMOR.

— Jakto? odmawiasz mi pożyczki 10 reńskich? Mnie? twemu przyjacielowi od serca?

— Mój drogi, znam ciebie, nigdy mi nie oddasz...

Moda, jak miłość, rodzi się ze wszystkiego — umiera z niczego.

Człowiek jest zawsze dwudziestoletnim, w jakimś kąciku serca.

Kto chce, nie ma nieprzyjaciół. Trzeba sobie na nich zasłużyć.

U kobiet wybranych starość jest tylko odrębną formą piękności.

Ubóstwo nie jest występkiem, ale wielką wadą zasługującą na... wyleczenie.

Strzeżcie się! Gdzie zaczyna się równość, tam rodzi się zawiść.

— Panie majster, w jaki sposób przeprowadzasz pan wszystkie swoje wnioski w cechu?

— To bardzo proste!

— No?

— Przed sesją biorę kilkudziesięciu członków cechu do piwiarni, stawiam piwa, ile wypiją, a gdy już widzę, że mają dosyć, przedstawiam wniosek i proponuję: „Kto jest przeciw wnioskowi, niech w stanie“.

— I cóż?

— I wniosek przechodzi, bo się nikomu wstać nie chce....

— Czy masz pan pojęcie o grozie oceanu?

— I jakie! Od chwili gdym niespodziewanie w Ostendzie ujrzał w morzu moją teściowę.

OSTATNIA POCZTA.

Dr Karol Lueger, baron Vittinghoff-Schell, oraz profesorowie Schindler, ks. Scheicher i Schlesinger ogłosili wczoraj w Wiedniu odezwę do chrześcijańskich przyjaciół stanu robotniczego: „Wśród gwałtownej walki — są słowa odezwy — jaka we wszystkich państwach cywilizowanych, a także i w Austrji wrze pomiędzy chrześcijańskim a nowopogańskim poglądem na świat, chrześcijański stan robotniczy jest dla przeciwników zasad naszych chrześcijańskich w politycznem i ekonomicznem życiu przedmiotem ataków, stojącym na pierwszej linji strzału i mającym najmniej odporności. Właśnie dlatego jest obowiązkiem każdego, kto kocha swój lud, swoją ojczyznę, swoją wiarę, przyjść z pomocą chrześcijańskim robotnikom do silnej organizacji, któraby łaby w stanie odeprzeć skierowane przeciwko nim ataki, być pewnym i cennym sprzymierzeńcem stronnictw mieszczańskich, a dla państwa stać się ważnym czynnikiem w walce z wszystkiemi rewolucyjnemi, gwałtownie przewrotowemi dążeniami. Taka organizacja chrześcijańskich robotników musi być teraz energicznie rozpoczęta“. Odezwa wylicza w dalszym ciągu następujące plany, z jakiemi podpisani pod odezwą w sprawie organizacji robotniczej występują: 1) Organizacja robotników na podstawie chrześcijańskiego porządku społecznego. 2) Udoskonalenie, a względnie uzupełnienie systemu ubezpieczeń robotniczych: od wypadków, dla pozbawionych pracy, na starość, od choroby i dla inwalidów. 3) Założenie i utrzymywanie chrześcijańskiego Towarzystwa dla ochrony prawnej 4) Zdobycie środków dla walki o polityczne prawa robotników. 5) Państwowe, miejskie. albo zawodowe biuro pośrednictwa dla dostarczania pracy. Przedewszystkiem wejść ma w życie chrześcijańskie Towarzystwo dla ochrony prawnej, które wszystkim chrześcijańskim robotnikom przemysłowym i intelektualnym będzie udzielało bezpłatnej porady i ochrony prawnej we wszystkich kwestjach codziennego życia.

Wczoraj o godzinie 10 przed południem odbyło się konstytuujące zgromadzenie chrześcijańskiej partji ludowej. Przed posiedzeniem baron Dipauli otrzymał z Gracu pismo podpisane przez hr. Brandisa i czternastu wybitnych mężów politycznych ze Styrji. Pismo wita z radością wystąpienie katolickich posłów z klubu konserwatywnego i utworzenie niezależnej katolickiej partji ludowej, oczekując, że nowe stronnictwo energicznie popierać będzie prawa kościoła, ekonomiczne dobro krajów alpejskich i rzeczywiste interesy państwa. Pismo wyraża w końcu zapewnienie, że niemieccy deputowani ze Styrji połączą się z nowem stronnictwem.

Z Konstantynopola donoszą znowu o zaniepokojeniu ludności, zwłaszcza na przedmieściach Skutari i Stambule. Wojsko osadziło kilka stambulskich medressów, czyli szkół duchownych. Ukazał się także w Konstantynopolu manifest zredagowany w języku francuskim. a podpisany „Comité Liberal Ottoman“. Manifest ten wyrzeka się wszelkiej wspólności z rewolucyjnym komitetem armeńskim, ale domaga się równości politycznych praw, bezpieczeństwa życia i mienia, oraz wprowadzenia w życie przyrzeczeń z r. 1876.

Dokumenty dotyczące Giolittiego, które włoski minister sprawiedliwości przedstawił parlamentowi, składają się z dwóch urzędowych pism jeneralnego prokuratora Bussoli do ministra sprawiedl. i do prezydenta parlamentu, oraz z pisma ministra sprawiedl. do jeneralnego prokuratora. Komisja Izby, która ma obradować nad sprawą Giolittiego, składa się z dziewięciu członków. Większość Izby jest zdania, że byłoby najlepiej całą sprawę zatuszować. aby nie wywoływać nowych skandalów. Rząd naturalnie całem sercem dzieli to zapatrywanie. Opozycja jednak chce za wszelką cenę sprawę wyjaśnić i zamierza wywlec raz jeszcze tajemnice procesu Banca Romana i uwolnienia Tanlonga.

Najważniejszym politycznym wypadkiem dnia jest wybuch powstania na Krecie i pozostające w związku z tym wypadkiem nagłe odwołanie tureckiego posła w Atenach. W greckiej stolicy dowiedziano się naprzód o odwołaniu posła i o tem, że następcą jego został zamianowany dotychczasowy jeneralny konsul turecki w Budapeszcie Assim-bey. Dopiero w kilka godzin potem dziennik *Asty* otrzymał z Krety depeszę o konflikcie pomiędzy tureckiemi wojskami i członkami rewolucyjnego komitetu. Zginęło dziesięciu żołnierzy tureckich i kilku powstańców. Telegramy agencji Havasa potwierdziły te wiadomości, z tym dodatkiem, że rozruchy miały charakter poważny, że tureckich żołnierzy zginęło 30, z powstańców zaś tylko jeden stracił życie. Dalsze wiadomości telegraficzne doniosły, że już we środę oddział wojska tureckiego usiłował zająć miejscowość Cambi pod Caneą, ażeby schwycić przywódców kretońskiego komitetu rewolucyjnego i przeszkodzić uzbrojeniom oddziałów powstańczych. Po kilkogodzinnej walce, powstańcy odparli Turków, między którymi 16 padło na miejscu, 20 zaś jest ciężko rannych. Wobec tych wiadomości rząd grecki począł czynić gorączkowe zarządzenia. Oprócz trzech gotowych pancerników, zarząd greckiej marynarki przygotowuje pospiesznie mniejsze statki wojenne i torpedowce. Dla pokrycia odnośnych wydatków rząd zaciągnął nową pożyczkę w wysokości $1^{1}/_{2}$ miljona drachm.

Jakie szalone i groźne rozmiary przybiera rewolucja na Kubie, dowodzi następująca oficjalna depesza, rozesłana przez rząd hiszpański: „Jenerałowie Pando i Marin odpłynęli wczoraj z Coruny do Kuby. Oprócz wysłanych już 3.500 ludzi, odpłynie na Kubę jeszcze 3000 ochotników hiszpańskich, zorganizowanych w Algierze. Dziewiętnaście nowych kanonierek zabiera się już do blokady wybrzeży kubańskich. Armja hiszpańska na Kubie liczy zatem już ogółem 120.000 żołnierzy i 40.000 ochotników“. Jest to zatem już prawdziwa wojna na wielką skalę.

Cesarz udaje się dziś rano do Wels, w odwiedziny do arcyksięstwa Franciszków Salwatorów i powróci do Wiednia jutro wieczorem.

Vaterland pisze: Jedno z pism tutejszych donosi, że deputowany do Rady państwa dr Schorn, został spensjonowany jako starosta. W tej formie jest ta wiadomość w każdym razie fałszywą, gdyż rzecz ta z pewnością tak daleko się nie posunęła. Sprawa ewentualnego kwieskowania dep. dra Schorna nie stoi zresztą, jak nas zapewniają, w zupełnie w żadnym związku z zajściami politycznemi. *Wiener Allg. Ztg* donosi, że deput. dr Schorn zamierza się starać o mandat do tyrolskiego Wydziału krajowego.

Na posiedzeniu katolicko-patrjotycznego kasyna w Lincu, wyłuszczał dep. Ebenhoch powody swojego wystąpienia z klubu Hohenwarta. Mowca przedstawiał przyszłe stanowisko i program katolickiej partji ludowej, której reprezentanci utworzą w Izbie osobny klub. Partja zachowa wolną rękę na wszystkie strony i nie będzie ani bezwzględną partją rządową, ani bezwzględną opozycją. Przy odpowiednich przedłożeniach, jak w sprawie reformy przemysłowej, agrarnej, podatkowej i wyborczej, udzieli stronnictwo rządowi najgorętszego poparcia. W sprawie ugody z Węgrami, zastrzega sobie zupełnie wolną rękę. Partja unikać będzie wszelkiej przesady w popieraniu rządu, jak również w razie opozycyjnego stanowiska, nie będzie nigdy posługiwać się radykalnemi środkami, jak obstrukcja lub fakcyjną opozycją. Co się tyczy stosunku do innych stronnictw Izby, partja unikać będzie wszelkiego konfliktu z anty-liberalnymi, oraz starać się będzie utrzymać przyjacielski stosunek z klubem konserwatywnym i chrześcijańsko-socjalnym, nie łącząc się jednak z nim całkowicie. Staraniem partji ma być dalej nie zrywać przyjacielskich stosunków z Kołem polskiem, a pod względem narodowym pomagać do obrony stanowiska Niemców. Ekonomiczny program katolickiej partji ludowej jest zgodny z zasadami młodszych anty-liberalnych stronnictw.

Węgierskie biuro korespondencyjne dowiaduje się, iż cesarz sankcjonował projekt ustawy o wolnem wykonywaniu religji. Ogłoszenie ustawy nastąpi w najbliższym czasie.

Skupczyna serbska wybrała jako kandydatów na godność prezydenta: Milutina Garaszanina, Rajowicza, Obradowicza, Rajcicza, Nikolicza i Si-

micza. Król zapewne zatwierdzi jako prezydenta Garaszanina, jako wiceprezydenta Rajowicza.

W kołach tureckich utrzymują, iż na prośbę o udzielenie firmanu dla drugich okrętów stacyjnych, odpowiedziała Porta, że uznaje prawo mocarstw, opierające się na traktacie paryskim, ale prosi na razie o zrzeczenie się wykonania tego prawa, gdyż zagwarantowane jest absolutne bezpieczeństwo obcych i wszystkich chrześcijan. W kołach rządowych podnoszą, iż przybycie drugich okrętów stacyjnych mogliby armeńscy agitatorowie tłómaczyć sobie fałszywie jako zachętę do wywoływania prowokacyj, za które Porta musiałaby zrzucić ze siebie wszelką odpowiedzialność.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Berlin 26 listopada. Bliskie ustąpienie sekretarza stanu Böttichera nie ulega wątpliwości.

Hermanstad 26 listopada W Siedmiogrodzie spadły wielkie śniegi.

Peterburg 26 listopada. Wykazy przebiegu cholery i podobnych do cholery wypadków: w Petersburgu od d. 20 do d. 23 listopada zachorowało osób 14, zmarło 7; w gubernji wołyńskiej od 27 października do dnia 2 listopada zachorowało 439 zmarło 176; od d. 3 listopada do d. 9 zachorowało 468, zmarło 160; w powiecie berdyczowskim od 27 października do 2 listopada zachorowało osób 77, zmarło 36.

Petersburg 26 listopada. Według wiadomości. podanych przez *Praw. wiestn.*, od d. 27 października do 9 listopada zachorowało w gub. wołyńskiej na cholerę osób 807. zmarło 336; w gubernji kijowskiej zachorował 118 zmarło 52.

Petersburg 26 listopada. Projekt zniesienia prawa dominjalnego i propinacyjnego w Królestwie Polskiem i kraju Południowo-Zachodnim, według doniesienia *Now Wr.*, wniesiony zostanie w tych dniach do Rady państwa.

Rzym 26 listopada. Dzienniki tutejsze zamieszczają depeszę z Konstynopola, która donosi, że Armeńczycy podminowali meczet turecki w Mersifanie i wysadzili go w powietrze w chwili, kiedy był przepełniony modlącymi się Turkami. Zginęło 200 osób.

Londyn 26 listopada. Wiadomość, jakoby sir Filip Currie powiózł list własnoręczny królowej Wiktorji do sułtana, okazała się fałszywą.

Madryt 26 listopada. Rząd ma zamiar wydać dekret, rozwiązujący Radę gminną.

Wiedeń 26 listopada (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej, minister skarbu Biliński omawiał sprawę zmniejszenia ceny soli bydlęcej. Krajowe władze skarbowe, zostały wezwane do poczynienia odpowiednich propozycyj.

Przy etacie ministerstwa oświaty, minister Gautsch zaznaczył zmniejszenie się frekwencji na fakultetach medycznych i teologicznych. a jej wzrost na wydziałach filozoficznych i prawniczych. Co się tyczy budowy instytutu agronomicznego w Krakowie — mówił Gautsch — ministerstwo uznaje potrzebę i użyteczność tego instytutu i przyrzeka na przyszłość dać mu lepsze uposażenie. Gautsch oświadczył. że rząd niebawem wystąpi przed Izbą z projektem ogólnego polepszenia dochodów wszystkich urzędników państwowych od stycznia 1897(!). roku.

Gdyby parlament z tym projektem nie mógł dość wcześnie się załatwić, minister skarbu nie będzie się sprzeciwiał wniesieniu osobnego projektu, od którego podwyższenie pensyj nauczycielskich nastąpiłoby już od 1 października 1896 roku. Na środowem posiedzeniu Izby przedstawiony zostanie projekt, odnoszący się do podwyższenia pensyj urzędników bibljotek państwowych.

Dep. Milewski zaznaczał niedostateczną dotację bibljotek seminaryjnych na wydziałach prawniczych. Minister odpowiedział, że uznaje słuszność tego zażalenia i postara się o wyszukanie odpowiednich finansowych środków. Gautsch obiecał także utworzenie katedry języka słoweńskiego na Uniwersytecie w Gracu. W końcu posiedzenia przemawiał także prof. dep. Piętak o sprawach Uniwersytetu lwowskiego i upominał się o utworzenie katedry literatury powszechnej.

Warszawa 26 listopada (w południe). Warszawski oberpolicmajster Klajgels ma być zamianowany „głową“ miasta Petersburga.

Berlin 26 listopada (w południe). Cesarz Wilhelm otrzymał petycję z wysokich kół towarzyskich Berlina, ujmującą się za Stöckerem, który przez wrogów swoich został przed cesarzem oczerniony. Za Stöckerem wstawiają się osoby, tak wysoko położone, jak minister Wedell, jenerał Struburg, ks. Salm, b. prezydent ministrów, hr. Eulenburg, ks. Maksymiljan Badeński, ks. Jan Albert Meklembursko-szweryński, baron Manteuffel.

Berlin 26 listopada (w południe). Policja dokonała u wszystkich socjalno-demokratych deputowanych do parlamentu domowych rewizyj i skonfiskowała im wszystkie akta, listy i dokumenty. Rząd zamierza rozwiązać wszystkie towarzystwa socjalistyczne.

Paryż 26 listopada (w południe). W dyskusji nad budżetem zabierało wczoraj głos kilku mowców. Izba uchwaliła budżet ministerstwa handlu.

Rzym 26 listopada (w południe). Minister skarbu składał exposé finansowe, które Izba przyjęła głębokiem milczeniem. Sytuacja finansowa w istocie przedstawia się nieco lepiej.

Rzym 26 listopada (w południe). Zdrowie Ojca św. polepszyło się. Chrypka znikła. Papież konferował przez czas dłuższy z kradynałem Rampollą.

Ateny 26 listopada (w południe). Dzienniki opozycyjne wzywają króla, aby stanął na czele greckiego ruchu na Krecie.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 27 listopada (rano). Katolicka partja ludowa wybrała przewodniczącym klubu barona Dipaulego, zastępcą przewodniczącego dra Ebenhocha. W skład nowej partji wchodzi szesnastu deputowanych. Program stronnictwa wyraźnie zaznacza, że stronnictwo dążyć będzie do utrzymywania przyjaznych stosunków z Kołem polskiem.

Wiedeń 27 listopada (rano). *Wiener Ztg* ogłasza aktywowanie sądów powiatowych w Ottyni i Podwołoczyskach.

Wiedeń 27 listopada (rano). Komisja budżetowa uchwaliła rezolucję w sprawie dopuszczenia kobiet do studjów uniwersyteckich.

Konstantynopol 27 listopada (rano). Ambasadorowie mocarstw ponowili z wielkim naciskiem żądanie w sprawie zezwolenia na przejście przez Dardanele drugich statków stacyjnych sześciu państw podpisanych na traktacie berlińskim.

Gospodarstwo i handel.

Z kolei. Stacja Strigoia, położona na szlaku Hatna-Kimpolung, bukowińskich kolei lokalnych i otwarta dotychczas dla ruchu osobowego, pakunkowego, towarowego pospiesznego i zwykłego w ładugach całowozowych, zostanie z dniem 1-go grudnia b. r. dla tego ostatniego ruchu zamkniętą.

Nafta galicyjska. Z Pragi telegrafują: Ośm galicyjskich rafineryj nafty, przeniosło komisyjną sprzedaż swego jeszcze niewyczerpanego kontyngentu nafty na czeski Unionbank.

Monety 20 i 4-centowe mogą być wymieniane w urzędach podatkowych tylko do 31 grudnia b. r. Po upływie tego czasu, tracą one zupełnie wartość

Kolej lokalna Borysław-Schodnica. Ministerstwo handlu udzieliło inżynjerowi H. Rzepie z Lobnitz na przeciąg jednego roku koncesję na przeprowadzenie robót przedwstępnych przy trasowaniu kolei normalnej od stacji Borysław do Schodnicy.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków d. 26 listopada.

Usposobienie dzisiejszego targu było w ogole słabe, gdyż zaofiarowanie zaczyna się wzmagać, gdy tymczasem potrzeby jak były tak są ograniczone.

Płacono nową pszenicę: białą 7·40 do 7·60; czerwoną 7·30 do 7·55 złr.; żółtą 7·30 do 7·55 złr.; żyto nowe 6·75 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·— złr; na paszę 5·50 do 5·90 złr.; owies stary 5·70 do 6·— złr; wykę —·— do —·— złr.; rzepak —·— do —·— Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Targ na nierogaciznę
w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 23 listopada.

Ruch targowy z dnia 22 i 23 listopada br.: Przypędzono 2485 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 33 do 37 złr. —. Mięsne 32 do 37. Tuczne — do — ct.— za kgr. żywej wagi. Załadowano 2392 do krajów Monarchii 2392 sztuk.

Lwów 25 listopada. Pszenica 7·— do 7·35, żyto 6·40 do 6·75, jęczmień browarny 5·35, do 6 10, jęczmień pastewny 4·50 do 5·—, owies 5·10 do 5·65, rzepak 8·25 do 8·75 groch 5·50 do 7·50, wyka 5·50 do 6 20 nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·60 do 5·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. 30·— do 40·—. szwedzka 30·— do 38·—, biała 40·— do 60·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·90 do 6.50, chmiel 4?·— do 60·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, waranty —·— do —·—. Usposobienie mdłe.

Berlin 26 listopada. Na rynku jaj ceny płacone obecnie wynoszą 3·20 do 3·50 marek za kopę, przy potrąceniu dwóch kóp na skrzyni. Tendencja targu mocna.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. hr. Męciński z Partynia. J. Zdanowski z Zakopanego. L. Balicki z Wykotów.

Hotel Saski. J. Trzecieski z Lubatowi. S. Arzt z Wadowic. Dr J. Jodłowski ze Lwowa. Hr. Michałowska z Galicji. Wł. Trzecieski z Galicji. E. hr. Ledochowski z Galicji. J. Zaleski z Czech. W. Streger z Wiednia. L. Żeleński z Galicji. E. Chapnis z Paryży. W. Gniewosz ze Złotego Potoka. A Beck z Paryża H. Zborowski z Biezdziedza. K. Jędrzejowicz z Wierzbówki. L. Chrząszcz z Graboszyc. Kl. hr. Dzieduszyski z Martynowa. St. B. Wierzchlejski z Kabarowiec. Z Dembowski z Galicji.

Hotel Drezdeński. H. Ignatz z Groswardein. H. Laufer z Berna M. S. Süssland z Wiednia. L. Blumrich z Wiednia.

Hotel Krakowski. J. M. hr. Mycielski z Paryża. R. Wagner z Głupczowa. E. Wolański z Frysztaku Dr W. Penkala z Warszawy. A. hr. Marassó z Jurkowa. L. Jankiewicz z Litwy. H. Niewiarowski z Przyłęk. A. Toczyski z Wilczkowic. z Dr M. Spetnicki ze Lwowa. M. Bolejko z Ukrainy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 listopada — 2 godz. 30 minut po po.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	99 15	Anglobank	161 —
srebrna	99 30	Union	314 —
4% złota	120 25	Bankverein	145 50
4% koronowa	99 95	Akcje Länderbank	241 —
Akcje bank. aust.-w.	1011	„ kol. Kar. Lud.	218 —
„ kredytowe	367 75	„ „ lwowsk.	
Londyn	120 90	czerniow.	— —
Napoleony	9 68½	„ „ połudn.	97 50
Dukaty	5 70	Elbenthal	26 50
Marki	59 —	Nordbahn	33 30
4% Renta węg. kor.	97 95	Staatsbahn	360 50
4% „ „ złota	120 90	Alpin	82 50
Losy prem. węg	154 50	Akcje tytoniowe	125 —
Losy tureckie	54 25	Ruble	129 75

Berlin 26 listopada.

Banknoty austr.	169 35	4% Listy likw. pols.	67 40
Krótki Wiedeń	169 20	Renta włoska	85 50
Banknoty ros.	220 40	Akcj. austr. kred.	231 12
Listy zast. pols.	218 30	Ultimo Ruble	220 25

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Do p. Edmunda Langer, prywatysty.

Z pańską ideą petycjowania do Rady Państwa o zniesienie loterji liczbowej, łączę się z całą przyjemnością. aby to tylko jak najspieszniej nastąpiło!

Obecnie chcę tylko udzielić Panu kilka dat, które zamierzoną petycję uzasadnić mogą. O moralnych i narodowo-ekonomicznych szkodach, zrządzanych przez loterję liczbową, nie chce nawet mówić, bo żyjemy w tak realistycznych czasach, że nam zupełnie innych argumentów potrzeba. — Chcę udowodnić, że loterja liczbowa jest grą bezpodstawną, bez najmniejszych szans wygranych. Jak wiadomo, tak zwane „koło szczęścia“ małej loterji zawiera 90 numerow, prawdopodobieństwo więc trafienia numeru jest = 1/90 — Przy ciągnieniu 5 numerów szansa trafienia jest = 5 90 czyli 1 na 18. Dla grającego jest więc tylkko **jedna,** dla kasy loterji zaś **17 danych** korzystnych. Wygrywającemu więc winnaby taż kasa. oprócz stawki, także 17 razową. zaś przy oznaczonem ciągnieniu 90 razową wkładkę wypłacić. — W rzeczywistości atoli, wypłacają za numera nieoznaczone tylko 14 razową, zaś za numera oznaczone 57 razową stawkę. W ten sam sposób dzieje się z wygranemi na amba, terna i t. d. Z 90 liczb da się według nauki kombinacji 4 005 różnych amb, 117.480 tern 2,555.190 kwatern i 43.949.268 kwintern ułożyć. Ponieważ wyciągnięte 5 numerów tylko 10 amb, 10 tern, 5 kwatern i 1 kwinterno zawierają, to wygrane wypłacane przez kasę loterji winnyby (prócz stawki) za ambo 400½ razy, za terno 11.748 razy, za kwaterno 511.038 razy, zaś za kwinterno 43,949.268 razy tyle co stawka wynosi — gdy tymczasem zawiast tego wypłaca kasa loteryjna za amba, terna i kwaterna okrągło tylko 250, 5.000 i 64.000 razową stawkę obstawienie zaś kwinternem wcale nie jest dozwolone. Oprócz tego zastrzega sobie kasa loteryjna ograniczenie stawek na wypadek przepełnienia. — Ogół więc graczy nie może przeciętnie **nic wygrać,** kasa zaś **nie może nigdy przegrać.** Nareszcie skonstatawano, że na loterji liczbowej wielkie sumy wygrane być nie mogą.

Również i ja znajduję loterję klasową znakomitem odszkodowaniem i zastępstwem loterji liczbowej i proponuję jeżeli mamy na instytucję tę mieć jasny pogląd — udać się do jeneralnego kolektora węgierskiej klasowej loterji **Karola Heintze w Buda Peszcie,** po dokładny plan tej Loterji, która w Węgrzech tak się obecnie dobrze przyjęła.

Karol Muhr z Lincu.

P. T.

Mamy zaszczyt zawiadomić szersze koła naszej Publiczności, iż w dniu dzisiejszym zawiązaliśmy

GALICYJSKĄ

krajową spółkę naftową

POD FIRMĄ

„Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Sp.“

z kapitałem 500.000 złr. w. a.

Celem towarzystwa jest eksploatacja ropy w ślad zatem budowanie rafinerji i w ogóle wszelkie interesa w zakres przemysłu naftowego wchodzące. W obec faktu, iż tylko wielkiemi kapitałami można osiągnąć poważne rezultaty wykluczające hazard a dające pewne zyski, składamy sami jako założyciele sumę 100.000 Złr. w. a. to jest po 20.000 Złr. w. a. każdy.

Do złożenia uzupełniającej sumy zapraszamy wszystkich, komu sprawa rozwoju przemysłu krajowego leży na sercu i kto pragnie dla swego kapitału znaleść możebne zyski i korzystne oprocentowanie.

Musimy dodać, że każdy przystępujący do naszej spółki staje się w stosunku do kwoty z jaką przystępuje współwłaścicielem wszystkich terenów, kopalń, maszyn, narzędzi, budynków i w ogóle całego majątku spółki.

Za zobowiązania swoje względem spółki odpowiada właściciel udziału li tylko kwotą z jaką do spółki przystąpił i nie będzie do żadnych dalszych opłat zmuszonym.

Cena udziału wynosi 500 (pięćset) złotych w. a.

Chcąc ułatwić przystępującym do spółki nabycie udziałów postanowiliśmy zapłatę kwoty deklarowanej rozłożyć na trzy raty, z których pierwsza równająca się połowie całej sumy udziału t. j. 250 (dwieściepięćdziesiąt) złr. w. a. zaraz, druga równająca się jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (stodwadzieścia pięć) złr. w. a. najpóźniej dnia 1 Lipca 1896, a trzecia równająca się także jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (stodwadzieścia pięć) złr. w. a, o tyle o ile się okaże potrzebną do rozwoju interesów — zapłaconą być ma. — Być jednak może, że przy pomyślnym biegu przedsiębiorstwa zapłacenie tej trzeciej raty okaże się zbytecznem.

Roboty wiertnicze prowadzić będziemy równocześnie na dwóch lub trzech naszych terenach pod nadzorem fachowych techników.

Mając nabyte znaczne terena naftowe, w gronie swoim ludzi fachowych i wielki kapitał do dyspozycji, sądzimy że spółka nasza ma wszelkie szanse pomyślnego rozwoju i z czasem przyczyni się do podniesienia ekonomicznego okolicy w której rozpoczyna przedsiębiorstwo. — Zapraszamy przeto Szanowną Publiczność do przyjęcia udziału w naszej spółce.

Wszelkich bliższych informacji udzieli p. Adam Kalinka, właściciel dóbr w Radlnej, poczta Tarnów i p. Stanisław Żaba, właściciel dóbr w Górze Zbylitowskiej, poczta Tarnów.

Pieniądze mają być odsyłane do Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie, lub filji tegoż Towarzystwa we Lwowie, albo też do Banku dla krajów koronnych w Wiedniu (Länderbank) à conto firmy: „Galicyjska krajowa spółka naftowa: Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Spółka“.

Tarnów 10 Listopada 1895. 2908 4—12

JAN hr. STADNICKI, STANISŁAW ŻABA, HENRYK hr. KONARSKI, ADAM KALINKA, BOLESŁAW KRUSZEWSKI.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.